

Prof. A. S. Kamiński: Idea wspólnej historii jest piękna, ale niesłuchanie trudna

Idea wspólnej historii jest piękna, ale niesłuchanie trudna. W każdym z krajów Europy Środkowej są osoby, z którymi można podejmować wysiłek jej pisania, ale również wielu, z którymi nie da się nad taką historią pracować – mówi prof. Andrzej Sulima Kamiński.

Walce ze stereotypami w anglosaskich i szerzej, anglojęzycznych podręcznikach akademickich dot. polskiej historii poświęcona jest 14. konferencja pn. „Przywracanie zapomnianej historii. Wyobrażenia o Europie Środkowo-Wschodniej w anglojęzycznych podręcznikach akademickich”. Bierze w niej udział 16 naukowców i edytorów, zajmujących się przygotowaniem wydawnictw nt. polskiej historii i historii sąsiadów z Europy Środkowo-Wschodniej.

PAP: Co przyniosła dotąd organizowana od 10-ciu lat konferencja naukowych „Przywracanie zapomnianej historii”? Na ile dyskusje i prace historyków przełożyły się na zmianę obrazu historii Polski w zachodnich podręcznikach?

Prof. Andrzej S. Kamiński: To pytanie, na które trudno udzielić konkretnej odpowiedzi. W ciągu tych lat na konferencjach omówiliśmy siedemdziesiąt podręczników do tzw. Western Civilization, z których korzysta się na amerykańskich uczelniach, publikowanych przez czołowe wydawnictwa uniwersyteckie. Specyfiką tych konferencji były dyskusje na ich temat z udziałem autorów i edytorów. Często są oni bardzo mocno przywiązani do tego, co zostało opublikowane w podręcznikach, nad którymi pracowali.

Dyskusje sprawiają, że przedstawione w ich trakcie odmienne interpretacje wydarzeń są uznawane przez autorów za niezwykle cenne. Zebraliśmy dużą liczbę listów, w których wyrażają swoją wdzięczność za uwagi przedstawione w trakcie konferencji. Również w swoich publikacjach zamieszczają [informacje](#), że dyskusje w trakcie konferencji były pomocne w ich pracach nad książką. Duże znaczenie ma autorytet polskich, litewskich, ukraińskich historyków i innych ekspertów w regionu, którzy przekonują zachodnich edytorów do wprowadzenia lub zasugerowania wartościowych zmian w treści podręczników.

Gdy rozpoczynaliśmy projekt, w tych akademickich podręcznikach poświęconych historii Europy Środkowo-Wschodniej, nie było żadnego [zdjęcia](#) pokazującego jakikolwiek obiekt architektoniczny w Polsce. Historia sztuki w naszym regionie z tego

punktu widzenia nie istniała. W podręcznikach znajdowały się przykłady dawnej architektury rosyjskiej i z ziem niemieckich, ale przykłady gotyku czy baroku z naszych ziem nie istniały. Obecnie, znaleźć można w podręcznikach, które były omawiane podczas naszych konferencji zdjęcia gmachów Zamościa czy Zamku na Wawelu, Sandomierza i innych pamiątek historii. Polska [architektura](#) staje się więc obecna.

Wydawcy podręczników, wbrew pozorom, są bardzo zainteresowani takimi zmianami. Często deklarują, że istnienie Polski od X wieku we wszystkich sferach historii jest dla nich lepiej zauważalne dzięki konferencjom. Goszcząca w tym roku Kathleen McDermott z Harvard University Press zadeklarowała, że chce wprowadzić do podręczników najnowszą polską historię i współpracować z polskimi historykami. Również wszystkie inne wielkie wydawnictwa naukowe z USA zauważają, że nasza krytyka wewnętrzna wydawanych przez nie [książek](#) jest bardzo pomocna.

PAP: W ostatnich latach na nowo odżyły koncepcje wspólnoty środkowej Europy, odwołujące się do Polski Jagiellonów. Różnice zdań pomiędzy narodami tej części kontynentu są jednak wciąż wyraźne. Czy możliwe jest więc pisanie wspólnej historii naszej części Europy?

Prof. Andrzej S. Kamiński: Idea wspólnej historii jest piękna, ale niesłychanie trudna. W każdym z krajów Europy Środkowej są ludzie, z którymi można podejmować wysiłek jej pisania, ale również wielu, z którymi nie da się nad taką historią pracować. Na przykład na Ukrainie i Białorusi jest wielu historyków, którzy uznają istnienie wielonarodowej, wieloreligijnej i wieloetnicznej Rzeczypospolitej. To co odstrasza innych i utrudnia pracę, to przeświadczenie większości Polaków, że I Rzeczpospolita to Polska kończąca się na Dnieprze. Dla ówczesnych taki punkt widzenia byłby absurdalny. Dla takich Polaków jak Marcin Kromer, który był czytany w całej Europie, oczywistym było, że Polska kończy się na Bugu. Polacy uwierzyli w polskie imperium pod zaborami, gdy Polski nie było. To podejście polskiej historiografii „wystraszyło” wielu Litwinów dodatkowo „zagrożonych” przez Białorusinów, odwołujących się do tradycji większości ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, włącznie z Wilnem. Jest to więc bardzo trudny problem, ale możliwy do przezwyciężenia.

Wbrew pozorom jest to wielkie wyzwanie dla Polaków. Zauważmy, że żaden Polak nigdy nie był biskupem wileńskim. Litwini bardzo mocno bronili swojej odrębności i wciąż często piszą o „polskim parciu na wschód”. Tymczasem było odwrotnie. Spójrzmy, pałace jakich rodów znajdują się w Warszawie. Większość wywodzi się z Litwy, od księcia Ostrońskiego zaczynając.

Pozytywnym przykładem są książki Natalii Jakovenko z Ukrainy. Moim zdaniem, to najlepsza ukraińska historyczka zajmująca się tym okresem dziejów. Z nią można pisać taką historię. W swoich książkach zwraca uwagę na wzajemne odrębności,

które istniały do końca istnienia Rzeczypospolitej. Sejm i inne instytucje państwa używały języka polskiego, to oczywiste, ale poseł z Litwy wiedział, że jest Litwinem. Tak było do XIX w. Wystarczy przeczytać „Dolinę Issy” Czesława Miłosza, aby zobaczyć jak ta wspólnota się rozpadła.

PAP: W wieku XIX pojawiły się tożsamości narodowe w nowoczesnym rozumieniu, ale w swojej książce „Historia Rzeczypospolitej Wielu Narodów 1505-1795” pisał pan o dawnej tożsamości budowanej poprzez wartości wyznawane przez ludy zamieszkujące dawną Rzeczpospolitą. Które z tamtych wartości mogłyby dziś łączyć narody dawnej Rzeczypospolitej?

Prof. Andrzej S. Kamiński: To świetne pytanie, ale muszę je rozbić. Obecnie wszystkie narody dawnej Rzeczypospolitej, takie jak Litwini, Polacy i Ukraińcy boją się Rosji. Z Białorusinami jest może nieco inaczej. Niezależnie od tego jaki kolor ma Rosja wiemy, że imperializm rosyjski nie jest wymysłem okresu sowieckiego, ale jest bardzo starym i dobrze funkcjonującym mechanizmem. Wystarczy poczytać, jak Rosjanie piszą o swojej wizji Europy Środkowej. Ich koncepcje sprawiają, że zupełnie słusznie dostajemy gęziej skórki. To kiedyś nas nie łączyło. Elity litewskie bały się Moskwy bez porównania mocniej niż polskie elity, które nie odczuwały tego, ani w wieku XVI, ani XVII. Ten strach pojawił się dopiero w okresie rozbiorów, gdy było już za późno.

Tym co łączyło tamtych ludzi są wartości, które obecnie nie są zbyt silne. Było to przede wszystkim silne odczuwanie bycia obywatelem. Dziś jest z tym dużo gorzej. Wartości obywatelskie polegają nie tylko na głosowaniu w wyborach, ale na czuciu się gospodarzem w swoim mieście, powiecie. Z tego poczucia wspólnoty wynika obywatelskość w skali całego państwa.

To co przyciągało Litwę i Ukrainę do Rzeczypospolitej, to fakt obywatelstwa. Początkowo obejmowało mieszczan, później zaś szlachtę mieszkającą we wszystkich zakątkach kraju. Tak było w większości Europy. W innych krajach to poczucie obywatelstwa zostało ukrócone przez władców i ich urzędników. Z obywateli ludzie ci stali się poddanymi dziedzicznych monarchów. U nas obywatele rządili i wspólnie byli Rzeczpospolitą. Sejmik sandomierski traktował braci z sejmiku kijowskiego czy mściśławskiego jako ludzi myślących w taki sam sposób. Gdy czytamy mowy ślubne czy pogrzebowe, to nie ma znaczenia, czy są one wygłaszane w Krakowie czy Wilnie. Kultura elit jest do siebie zbliżona. Obywatelstwo i jego poczucie są również podobne.

PAP: Różni się tylko język w jakim te mowy i wartości są wyrażane.

Prof. Andrzej S. Kamiński: Na początku tak. Gdy jednak spojrzemy na wydane uchwały i sprawozdania sejmików ruskich z najdalszych wschodnich ziem Rzeczypospolitej to zauważymy, że ich tytuł zawsze jest pisany cyrylicą w języku najbliższym do ukraińskiego. Cała reszta dokumentu jest już jednak po polsku. Według zasad, wszystkie prawa mogły być uchwalane w języku miejscowym. Jednak w związku z tym, że wszystkie dobre gimnazja uczyły polskiego i łaciny, także wszystkie [ustawy](#) sejmowe były uchwalane wspólnie po polsku i elity przechodziły na ten język. Miejscowi obywatele tracali stopniowo dążenie do wyrażania praw w swoim języku.

PAP: Czy zachodni autorzy rozumieją specyfiką Rzeczypospolitej i czym było to państwo? Czy może nadal występuje w tej sferze wiele problemów?

Prof. Andrzej S. Kamiński: Powiedzieć, że jest z tym problem - to za mało. To chyba największy problem w rozumieniu polskiej historii. Wciąż w świecie naukowym niezwykle mocno jest utrwalone przekonanie, że cały świat musi się rozwijać deterministycznie i że każdy naród musi przechodzić przez pewne procesy. W takim podejściu z narodami powinno być jak z ludźmi, którzy najpierw są dziećmi, a potem starcami. Tworzenie narodowego państwa jest w takim myśleniu czymś oczywistym i naturalnym. Gdy ono się nie pojawia to jest to nietypowe...

PAP: Dochodzi do anomalii...

Prof. Andrzej S. Kamiński: Używając innego porównania można powiedzieć, że gdy powstawała [Unia Europejska](#), jej założenia były inne niż obecnie. Miał to być związek narodów, gmin, miast. To było odtwarzanie zasad dawnej Rzeczypospolitej, w której obywatel był zawsze związany z domem, w którym żył na co dzień. Jeśli w takim państwie są inne naród, nie jest to problem. Podstawą istnienia takiego państwa jest oparta na równych prawach więź pomiędzy równymi sobie ludźmi.

PAP: Czyli między obywatelami...

Prof. Andrzej S. Kamiński: Obywatel jest podstawą.

"Przywracanie zapomnianej historii" to wieloletni projekt, zainicjowany przez prof. Andrzeja S. Kamińskiego, założyciela Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej. Jego celem jest wprowadzanie zmian do anglojęzycznych podręczników historii, poświęconych kulturze europejskiej i historii świata.

Rozmawiał Michał Szukała (PAP)